

Aleksandra Ubertowska

Klemperer i "retoryki opresji"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 124-129

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

z Warszawy od przyjaciela. Wyjaśnienie utwierdziło Delegaturę w przekonaniu, iż autorem zakwestionowanego wspomnienia jest Józef Czapski (publicysta, krytyk, artysta malarz przebywający od zakończenia wojny na emigracji, stały współpracownik miesięcznika „Kultura”, „Wiadomości” oraz radia „Wolna Europa”. Jak wiadomo (patrz strona 24 *Nory biograficzne niektórych emigrantów polskich* oprac. przez GUKPPiW), J. Czapski używa m.in. pseudonimu J. Cz.

Notatka została więc wyeliminowana dzięki prawidłowej i zasługującej na uznanie pracy cenzora.

W rezultacie redakcji „Tygodnika Powszechnego” nie udało się próba zmylenia naszego urzędu.

Joanna Hobot

Klemperer i „retoryki opresji”

Dwutomowy wybór *Dzienników* Victora Klemperera¹ stał się w Niemczech sensacją wydawniczą. Volker Ulrich, recenzent „Die Zeit” nazywa ponad tysiącpięćsetstronicowy diariusz „dziełem niezwyklej wagi, najwybitniejszym, obok dziennika Anny Frank, świadectwem mrocznej epoki nazizmu”. Temperatura i zakres tematyczny dyskusji wokół *Dzienników*, w których na powrót przywołane zostały „przeklęte niemieckie problemy”, pytania o źródła totalitaryzmu, a także wątek obecnych w kulturze europejskiej „obrazów obcego” świadczą o tym, że wydawnictwo Aufbau Verlag nie przeliczyło się w swoich rachubach, anonsując publikację jako *ein Jahrhundertwerk*. Ten typowo niemiecki zrost można tłumaczyć dwojako: jako „dzieło stulecia”, a także dzieło, w którym wiek dwudziesty odnajduje swój, przejmująco trafny, wizerunek.

Dzienniki ukazują się niemal pół wieku po opublikowaniu pierwszego wydania najsłynniejszego dzieła Victora Klemperera – błyskotliwego studium nazistowskiej nowomowy, *LTI. Notizbuch eines Philologen* (*LTI. Notatnik filologa*, wyd. polskie 1983). Dziś Klemperer w potocznej świadomości jest przede wszystkim twórcą *LTI*; właściwie tylko podtytuł owej książki przypomina, że był on również cenionym romanistą, uczniem Karla Vosslera, autorem monografii Pierre’a Corneille’a i dwutomowej historii literatury francuskiej okresu oświecenia.

¹ V. Klemperer *Ich will Zeugnis ablegen bis zum letzten. Tagebücher 1933-1945*, Berlin 1995.

Udostępnienie czytelnikom Klempererowskich dzienników nie było wcale sprawą oczywistą, zwłaszcza że przed laty sam autor dokonał spośród zapisków, zajmujących kilka tysięcy stron, znaczącego wyboru. Właśnie *LTI* powstało w oparciu o wojenny dziariusz, traktowany raczej jako rzecz nie przeznaczona do publikacji w całości. To, że doszło do wydania dzienników, jest zasługą dwojga ludzi. Rękopis dziariusza, zdeponowany po śmierci autora w archiwum Sächsische Landesbibliothek w Dreźnie, przez kilkadziesiąt lat odszyfrowywała druga żona pisarza, Hadwig Kirchner-Klemperer. Zredagowania i opracowania edytorskiego monumentalnego dzieła podjął się Walter Nowojski, który już wcześniej brał udział w przygotowywaniu edycji młodzieńczych wspomnień Klemperera.

Świadomość – wzajemnie uwarunkowanej – genezy *Dzienników* i *LTI* może skłaniać do pochopnego, fałszującego oszacowania ich rangi, ich wobec siebie usytuowania. Bo też relacja między dwoma tekstami nie daje się łatwo sprowadzić do prostej zależności między brudnopisem, wstępnymi notatkami i dziełem właściwym. Oczywiście, w *Dziennikach* pojawiają się „pierwowzory” wątków, znanych z *LTI*. I tu i tam odnajdujemy fragment o słowach, które „trzeba będzie zakopać na długi czas”, niczym „trefne” naczynia, które w celu rytualnego oczyszczenia zakopywali ortodoksyjni Żydzi, czy też uwagi o Goebbelsowskim języku, posiłkującym się retoryką „ringu bokserkiego”. *Dzienniki* należy jednak czytać ze świadomością ich odrębności – genologicznej, stylistycznej, tematologicznej wreszcie.

W *LTI*, zbierane w ciągu dwunastu lat notatki zostały uporządkowane, przekształcone w figury eseistycznego dyskursu, podążającego tropem drobiazgowych analiz „języka, który wypadł z formy”. Mimo to trudno *Notatnik filologa* uznać za tekst jednorodny – wywodowi eseistycznemu towarzyszą wszak fragmenty autobiograficzne. Epizody z życia rodziny Klempererów w nazistowskich Niemczech pojawiają się jednak jako znaczący element narracji, wybrany z wielu innych, podobnych; jako element podporządkowany zasadzie celowej egzemplifikacji. W *Dziennikach* mamy do czynienia z surowym materiałem – opisanymi z przerażającą precyzją „inwariantami opresji”, powtarzającymi się w nieskończoność. To logika sennego koszmaru, porządek tortury bez końca. Dziennikowe zapiski układają się w wielostronicowe opisy trywialnych zdarzeń egzystencji: szczegółowe relacje o dolegliwościach, na które cierpiała Ewa Klemperer, o trudnościach aprowizacyjnych, wreszcie o przeprowadzkach do miejsc odosobnienia, zwanych „Judenhausami”. Męka dnia codziennego w państwie totalitarnym, pozbawiająca egzystencję wymiaru duchowego, redukująca „ludzkie” do „biologicznego”.

Autor *LTI* uprawia intymistyczną formę zapisu, mając świadomość przysługujących jej przywilejów i ograniczeń. Uznana za cechę gatunkową dziennika nieciągłość narracji osiąga u Klemperera postać krańcową. Zapisy (zwłaszcza w drugim tomie, obejmującym zdarzenia z lat czterdziestych) są fragmentaryczne, nie dokończone, tok zdań staje się nieregularny, rwany. Bezosobowość frazy (uderzająca u tak wytrawnego stylisty) przypomina anonimowy przekaz „telegraficznej depeszy”. Wiedza o okolicznościach powstawania dziennika sprawia, że jesteśmy jak najdalsi od potraktowania owej ascetyczności zapisu jako przejawu wyspekulowanej literackości. A jednak, w postawie Klemperera–diarysty nietrudno zauważyć swoisty – i paradoksalnie literacki – „gest zaniechania”, wyrażający się w rezygnacji z tego wszystkiego, co mogłoby zostać uznane za przejaw stylistycznego czy kompozycyjnego nadmiaru. Ta strategia – dyscyplinująca styl, kieżnająca pokusę „nadaktywnej” retoryki – była, jak o tym świadczą liczne autotematyczne wypowiedzi, założeniem świadomym. Klemperer zamierzał „obserwować, wszystko i do końca, notować nie pytając, czy uda się kiedykolwiek wykorzystać notatki” (zapis z 17 stycznia 1942).

Przejmująca jest ta, nagle odkryta, niewspółmierność egzystencji i literatury, i szerzej – intelektualnej aktywności, wypowiadającej się w słowie. To nowy wątek, którego na próżno szukać w *LTI*. W *Dziennikach* ujawniają się obszary doznań, w zetknięciu z którymi uprawiane przez Klemperera dyskursy ponoszą klęskę. Należy do nich przede wszystkim motyw ciała jako źródła bólu. Cierpienie fizyczne staje się tematem *Dzienników*, ich, szczególnego rodzaju, centralnym (obok problemów języka) „filozofemem”. Dojmująca obecność ciała, doświadczanego przez głód (*Hunger, der buchstäblich weh tut* [głód, który dosłownie sprawia ból]), zimno, nieludzkie zmęczenie, tworzą fenomen, który nie pozwala wytłumaczyć się do końca historią, zredukować do niej. Historia używa „formy”, odbudowuje cierpienie, które zawsze będzie doznaniem bardziej elementarnym, niezapśredniczonym przez język, rozum, ideologię.

Wydaje się, że to najcenniejszy, najbardziej rewelatorski wątek *Dzienników* – docieranie do „samego siebie, którego nie znam, o którym nie wiem”. Intelektualista, badacz literatury francuskiego oświecenia, ale i współczesny liberał, „człowiek oświecenia”² zostaje zmuszony do przededefiniowania pojęcia egzystencji. Jej nowa, poszerzona formuła obejmuje szczególne doświadczenie cielesności. Ciało, które boli,

² O tradycji oświecenia jako formacji myślowej, z którą utożsamiał się Victor Klemperer, por.: G. Jackel *Der tapfere Zeuge*, „Neue deutsche Literatur” 1995 nr 6, s. 192.

przestaje być wrogiem śmiertelnym świadomości, przeciwnie – otwiera dostęp do utajonego „ja”, do inaczej pojętej podmiotowości.

Jeden z dominujących w obrębie *Dzienników* nurtów tematycznych można więc określić jako – dokonywaną na wielu poziomach – próbę samookreślenia w warunkach krańcowych, pod ciśnieniem okrutnych, ekstremalnych okoliczności. Stałym wątkiem, przenikającym *Dzienniki* od pierwszych do ostatnich niemal stron, jest proces dramatycznego przewartościowywania etnicznej i kulturowej tożsamości. Wśród współtowarzyszy Klempererów w „domu żydowskim” znalazło się małżeństwo Bruck, o którym autor dziennika pisze: *sie waren leidenschaftlich deutsch*. Namiętna niemieckość, namiętność bycia Niemcem były także udziałem (a raczej losem) autora *LTI*. W dziennikach jest sporo fragmentów świadczących o tym, jakim upokorzeniem były dla Klemperera – ewangelickiego konwertyty, pruskiego weterana pierwszej wojny światowej – „odosobnienie”, przymus noszenia gwiazdy i dopisywania do swojego nazwiska imienia Israel.

Klemperer nie tylko czuje się Niemcem: wstydi się za Niemców, uważa nazizm za zjawisko z gruntu obce niemieckiej tradycji i kulturze. Dopiero z czasem – „kosmopolityczny i wolteriański” – Klemperer zaczyna mówić o głębokim poczuciu wspólnoty ze społecznością Żydów. Czyta klasyków myśli i historiografii żydowskiej: Martina Bubera, Theodora Herzla, Franza Rosenzweiga, Ismara Elbogena.

Była już mowa o ascetycznym, surowym ukształtowaniu językowym *Dzienników*. Nie znaczy to jednak, że brakuje w nich wyznaczników, które porządkowałyby, strukturyzowały akt lektury. Nieregularny rytm i porządek nadają – jak się wydaje – diariuszowej narracji fragmenty, sygnowane znakiem *LTI* (lub jego odpowiednikami: „Sprache des Dritten Reiches”, „Lingua Tertii Imperis”). Dopiero w dziennikach, na tle wyczerpującej relacji z życia w państwie totalitarnym, widać wyraźnie, czym była idea napisania studium o języku Trzeciej Rzeszy – projektem obliczonym na ratowanie duchowej niezależności w sytuacji egzystencjalnego zniewolenia. Warsztat filologa stwarzał szansę obiektywizacji jednostkowego doświadczenia, wyjścia poza, zniekształcającą jasność widzenia, perspektywę ofiary. Dzięki temu nawet uciążliwe rewizje gestapo można było wykorzystać jako okazje do zbierania „osobliwego” materiału badawczego. Klemperer z perwersyjną pieczołowitością notuje w dzienniku wyzwiska, które padają w czasie najść gestapowców (*Schwein, Judenschwein, Sau, Miststück*), traktując je nie w kategoriach opresji, osobistego upokorzenia, ale właśnie jako przejaw „choroby” języka, jako znak znieprawienia kultury.

Rekompensując sobie przymusową bezczynność, Klemperer krok po kroku zdaje relację z tego, jak skażona świadomość przekłada się na

stan skażenia języka. Dziś jego konstatacje utraciły walor rewelacji, ciągle jednak imponują jeszcze celnością sądów, przenikliwością interpretacji, jakiej poddano „zebrany materiał”. Z cząstkowych opisów „skaz języka” wyłania się obraz – by przywołać trafną formułę Michała Głowińskiego – „dyskursu rytualnego”, który steruje zachowaniami językowymi jego użytkowników. Wedle autora *LTI* manipulacja doskonała to krańcowe uprzedmiotowienie aktu mówienia, poddanie się działaniu „języka, który składa słowa i mówi za ciebie”. Użytkownik języka Trzeciej Rzeszy nie mówi, ale „jest mówiony”. Nie dokonuje s e l e c c j i – j e s t s k a z a n y na usztywnione, nieselektywne istnienie w języku.

„Retoryka opresji”, „retoryka egzekucji” pojawia się w niniejszym omówieniu nieprzypadkowo. *Dzienniki* każą raz jeszcze przemysśleć znaczenie motto do *LTI* o mowie, która jest „czymś więcej niż krew”. Wymowa owego motto daleka jest od oświeceniowej idei „mowy rozumnej”, języka pojmnowanego jako instrument racjonalizacji świata. Język, który jest „czymś więcej niż krew” – określa, warunkuje na poziomie elementarnym – jest bardziej pierwotny niż nie tylko rozum, ale i to wszystko, co mieści się w horyzoncie ludzkiego doświadczenia. Nie jest funkcjonalnym narzędziem, kontrolowanym przez mówiącego; to raczej dyskurs sprawuje władzę nad mówiącym. Ostateczną konsekwencją, wynikającą z lingwistycznego projektu Klemperera, wydaje się – bliskie współczesnemu, poststrukturalistycznemu myśleniu o języku – obnażenie iluzji mówiącego podmiotu, który w myśl antropologii kartezjańskiej, stanowił sens, był rozumnym centrum mowy. Jeśli przyjmiemy, że istota doświadczenia duchowego Klemperera sytuuje się gdzieś na przecięciu naszkicowanych wyżej wątków: poszukiwania własnej tożsamości i refleksji nad językiem, wówczas wcale nie taką znów „interpretacyjną ekstrawagancją” wyda się czytanie *Dzienników* wespół z esejem Jacques’a a Derridy *Edmond Jabé i kwestia księgi*. W szkicu tym autor *Glas* definiuje „doświadczenie żydowskie” (w przeciwieństwie do doświadczenia i języka „sokratejskiego”) jako zgodne z przeświadczeniem zakładającym, że „istnieć to znaczy istnieć w księdze”³. Ten, kto chce dotrzeć do istoty „ludzkiego”, do jądra egzystencji, musi rozpoznać reguły tego, co językowe, gramatyczne. Egzystencja objawia się tylko poprzez egzegezę, w akcie „bycia-mówienia”. „Byt jest gramatyką”⁴.

³ Cyt. według: J. Derrida *Die Schrift und die Differenz*, Frankfurt a. Main 1989, s. 117.

⁴ Tamże, s. 118.

W tym kontekście wydają się znaczące ponawiane nieustannie w dziennikowych zapiskach deklaracje o pisaniu, opisywaniu świata jako „życiowej misji”, „obowiązku”, „profesji” (*der Pflicht zu schreiben, es ist meine Lebensaufgabe, mein Beruf*, zapis z dn. 31 stycznia 1942). Pisanie jest elementarnym odruchem egzystencjalnym, w sensie nie-metaforycznym „gestem życiodajnym”, podtrzymującym i fundującym istnienie. Nie mniej istotny jest typograficzny układ tekstu dziennika, w którym zapiski sygnowane skrótem „LTI” nie zostały w żaden szczególnie sposób wyróżnione w stosunku do pozostałych fragmentów. Zdarzenia egzystencji towarzyszą zdarzeniom w obrębie języka, a raczej obie sfery „dziania się” przenikają się, tworząc pole zjawisk o wspólnym statusie istnienia.

Klemperera z bohaterem Derridańskiego studium zdaje się łączyć predylekcja do ontologizacji refleksji nad językiem. Opis degeneracji słów, formuł językowych jest zarazem opowieścią o autokompromitacji pewnej formacji kulturowej, pewnego projektu duchowości, który nie potrafił obronić się przed inwazją myślowego i językowego kiczu. Pęknięcie sięga od słowa do świata, od niesmacznego, ale w miarę jeszcze „niewinnego” *Verjudung*, którym uzasadniano czystki na niemieckich uczelniach, do masowych deportacji do Oświęcimia i Theresienstadt.

Aleksandra Ubertowska

Literatura emigracyjna w krajowych bibliografiach literackich

Polskość jest jedna – pisał 7 maja 1959 r. prof. Stefan Vrtel-Wierczyński do Marii Daniliczowej¹. – Dlatego też w *Polskiej Bibliografii Literackiej* pragniemy dać obraz polskiej jedności bibliograficznej w dziedzinie życia literackiego w kraju i za granicą. Pani Mario, byłbym Pani wdzięczny i zobowiązany za rozważenie tego projektu i doniesienie, czy w ogóle jest to możliwe do zrealizowania. Sądzę, że Biblioteka Polska, która ma liczne

¹ Brudnopis listu datowanego Poznań 7 V 1959 r. w Archiwum PAN Oddział w Poznaniu.